

Dlaczego idee liberalne, wolnorynkowe są niepopularne? Co należy uczynić, aby stały się powszechnie akceptowane?

„Wielu ludzi uważa, że chociaż wolny rynek ma różne zalety, to na ogół przedstawia obraz chaosu i bałaganu. Natomiast władza rządu wydaje się prosta i uporządkowana; polecenia przekazywane są na niższe szczeble i wykonywane [...]”. Murray Rothbard – autor powyższych słów-wiedział, że jest to jeden z największych mitów gospodarczych naszych czasów, wiedział, że minie sporo lat ciężkiej pracy na rzecz wolności, nim powszechnie uznamy, iż nie ma nic bardziej dalekiego od prawdy. Co powoduje, że współcześnie wolny rynek uważany jest przez wielu za egzemplifikację niesprawiedliwości i radykalizmu? W moim przekonaniu jest wiele czynników, ale podstawowe, które w sposób bezpośredni sprawiają, że dziś społecznie „źle widziane” jest bycie liberałem (w klasycznym rozumieniu) są trzy. Pierwszym z nich jest najstarsza z ludzkich cech, czyli *niewiedza*. Drugi stanowi powszechnie lubiana i szeroko stosowana *hipokryzja*, trzecim natomiast, jest całkiem lekceważony i niezwykle irytujący proces, który można zdefiniować jako permanentne *zatrącanie pierwotnych znaczeń i wartości stosowanych pojęć*.

Zanim przejdziemy do analizy poszczególnych czynników, warto poczynić kilka spostrzeżeń natury ogólnej. Przede wszystkim należy podkreślić, że kapitalizm rozumiany jako system wolnorynkowy jest przybyszem stosunkowo młodym. W swojej najwcześniejszej fazie angielskiej, pochodzi z drugiej połowy XVIII wieku. Jest więc to zjawisko ponad dwustuletnie. Rozpowszechniony natomiast, to znaczy przyjęty na szeroką skalę, funkcjonuje zaledwie od ponad stu lat. Nasza wiedza ekonomiczna, wiedza o systemach gospodarczych obejmuje mniej więcej okres 4700 lat. Potrafimy bowiem zdefiniować w przybliżeniu system ekonomiczny starożytnego Egiptu z epoki Starego Państwa, który zapisał się na kartach historii już w 2700 r. p.n.e. Wolny rynek (traktowany definicyjnie jako synonim kapitalizmu) zajmuje więc niewiele ponad 4% w zapamiętanych przez historię strukturach ekonomicznych. Kolejnym istotnym, z punktu widzenia tematu spostrzeżeniem, jest fakt, że pojawieniu się na osi gospodarczej nowego zjawiska towarzyszy niespotykany nigdy wcześniej w historii wzrost gospodarczy. Mówiąc inaczej, pojawienie się wolnego rynku jest bardzo mocno skorelowane z wzrostem powszechnego dobrobytu. Wystarczy przytoczyć przykład Wielkiej Brytanii, gdzie tylko w latach 1800-1850 zwiększyła się czterokrotnie liczba osób pracujących, natomiast zarobki realne uległy podwojeniu, by w następnym pięćdziesięcioleciu ponownie się podwoić. Oznacza to, że tylko w przeciągu 100 lat produkcja i konsumpcja dóbr

przemysłowych wzrosła o 1600 procent! Wnioski, jakie wypływają z powyższych faktów dla naszych rozważań, będą niesłychanie pomocne. Po pierwsze wolny rynek jest stosunkowo młodym elementem naszej cywilizacji. Po drugie nie da się zaprzeczyć faktowi, iż wraz z jego pojawieniem się nastąpił niebywały wzrost gospodarczy, który przyniósł możliwości wyrwania się z nędzy wielu niepracującym do tej pory ludziom. Po trzecie krytyka wolnego rynku zamyka oczy na te fakty i nie potrafi się do nich ustosunkować w sposób merytoryczny. Po czwarte jaki jest koń każdy widzi.

Nigdy wcześniej zarzuty wobec idei wolnego rynku nie były tak mocno eksponowane jak dziś. Całe rzesze ekonomistów, pseudo-znawców, ekspertów, dziennikarzy i publicystów dysponujących ezoteryczną wiedzą o apokaliptycznych skutkach wolności gospodarczej, przekonują nas, że nie zagraża naszej cywilizacji tak bardzo jak wolny rynek. Ich stanowisko co do jego zawodności jest podzielane przez większość społeczeństwa, co niesie ze sobą niesłychanie groźne w skutkach *zjawisko legitymizowania i umacniania socjalizmu*. Dlaczego ludzie wierzą tym szarlatanom? Gdyby w telewizji wystąpił fizyk i stwierdził, że od dzisiaj możemy latać bo za pomocą aparatu państwowego udało mu się dezaktywować grawitację, to czy większość społeczeństwa wyskoczyłaby radośnie z okien? Czy gdyby chemik stwierdził publicznie, że za sprawą działań państwowej administracji kwas siarkowy stał się bardzo smacznym i zdrowym napojem o smaku piwa, to czy większość społeczeństwa radośnie wzniosłaby kielichy? Czy gdyby geologowie i geografowie oznajmili, że ukończono właśnie finansowaną z pieniędzy publicznych budowę trzeciego bieguna, to czy kartografowie przystąpiliby niezwłocznie do korygowania map? Oczywiście, mówiąc delikatnie, ludzie ci zostaliby natychmiast uznani za kompletnych wariatów. Dlaczego więc gdy ekonomista mówiący o potrzebie finansowania deficytu poprzez dodruk pieniądza nie jest za takowego uważany? Odpowiedź jest prosta i stanowić będzie zarazem pierwszy omawiany przez nas czynnik- wynika to z niewiedzy.

Ekonomia jest najstarszą z nauk- pisał Ludwig von Mises. Niewątpliwie jest to prawda. Ale skoro ekonomia jest nauką to niesie to ze sobą pewne delikatne implikacje. Przede wszystkim, z zasady, nie może być dostępna dla każdego. A skoro nie może być dostępna dla każdego to zaryzykujemy tezę- nie każdy powinien się nią zajmować. Oczywiście chodzi tutaj głównie o publiczne wygłaszanie przez „ekspertów” sądów, na tematy o których nie mają bladego pojęcia. Nie odbieramy prawa do wygłaszania prywatnych opinii i sądów na tematy gospodarcze ludziom, którzy mają na to ochotę, chodzi jedynie o osoby publicznie pouczające innych w oparciu o swoją „półwiedzę” złożoną ze zlepków niepełnych i dziesięć razy powtórzonych przez tłumy plotek i informacji. W taki sposób rodzi się bowiem coś, co nazwać możemy *falszywą wiedzą o posiadaniu wiedzy prawdziwej*. I stąd wynikają dalsze problemy, które są jednym z fundamentów dyskredytowania liberalizmu. Niewiedza nie jest poważnym problemem dopóki ktoś nie uzna, że w oparciu o tą niewiedzę można budować swoją pozycję i kształtować stanowisko większości. Ważnym spostrzeżeniem może być to, że brak odpowiedniej wiedzy ze strony odbiorców jest mniej szkodliwy niż brak odpowiedniej wiedzy ze strony nadawcy komunikatu. Po pierwsze dlatego, że nadawca może mieć rację, po drugie dlatego, że

odbiorca może wiedzieć, że nadawca ma rację lub jej nie ma, a po trzecie dlatego, że niewiedza jest niebezpiecznym narzędziem w rękach ludzi przedsiębiorczych. Manipulowanie niewiedzą jest bowiem bardzo wyrafinowanym sposobem zdobywania poparcia, a jednocześnie jest niezbyt wyrafinowaną ale skuteczną formą uprawiania dyskredytacji liberalizmu. Tak więc brak wiedzy o prawdziwych efektach działania społeczeństwa na wolnym rynku oraz fałszywe przekonanie o posiadaniu odpowiedniej wiedzy stanowią główną przesłankę pierwszego z czynników. Idee liberalne są bardzo podatne na ataki ze strony oświeconych, którzy w sposób kwiecisty w imię obrony uciśnionych są gotowi na wyrzeczenia (w postaci wydatkowania publicznych pieniędzy) dla dobra ogółu. Idee liberalne nie obronią się same przed zarzutami, które formułuje się pod ich adresem, o wartość tych idei trzeba toczyć nieustanną walkę z ludźmi, którym brakuje wiedzy lub „posiedli jej nadmiar” i w oparciu o to czego nie potrafią zrozumieć chcą wpędzić nas wszystkich w okowy socjalizmu.

Drugim z czynników doprowadzających do deprecjonowania wartości idei wolnego rynku jest hipokryzja. Wiąże się ona niewątpliwie z czynnikiem pierwszym. Ludzie wykształceni, prominentne postacie życia publicznego, publicyści, dziennikarze oraz oczywiście politycy są bardzo często (co niewątpliwie może zaskakiwać) osobami wykształconymi z określonymi walorami merytorycznymi, ale ze względu na określoną społeczną koniunkturę głoszą, w określonych celach politycznych, poglądy całkiem sprzeczne ze stanem ich wiedzy i wewnętrznych przekonań. Dlaczego to robią? Odpowiedź jest prosta, chcą ubić na tym jakiś interes. Poza tym łatwo jest głosić hasła o potrzebie realizacji państwowych programów pomocy innym, solidarności społecznej, sprawiedliwości oraz hasła o okrucieństwie kapitalizmu, trudniej natomiast im się przeciwstawiać, mimo iż wiadomo, że sposób realizacji tych programów doprowadzi do efektów odwrotnych niż założone. Mówiąc prościej, nie jest sztuką rzucać tanie slogany, które są podchwytywane przez ogół, sztuką jest merytoryczna i jednocześnie prosta w przekazie krytyka tych sloganów ze względu na ich całkowitą nieskuteczność. Tak więc wielu ludzi, mimo że zdaje sobie sprawę z fałszywości głoszonych przez siebie haseł oraz z faktu, że liberalizm był, jest i będzie zawsze nieodłącznym elementem powszechnego powodzenia, to w imię osobistych ambicji głosi coś całkiem odmiennego i przyczynia się do pogłębienia wolnościowego marazmu naszych czasów. Nie sposób nie zauważyć pogłębienia się tego faktu wraz z upływem czasu i rozwojem roli mediów w otaczającej nas rzeczywistości.

Kolejny z czynników jest najbardziej irytujący, ale w dłuższej perspektywie może okazać się dla liberalizmu gospodarczego bardzo groźny. Chodzi o proces zatracania pierwotnego znaczenia używanych pojęć. Co to oznacza? Oznacza to, że przestajemy mówić tym samym językiem. Dla lepszego zrozumienia sytuacji przenieśmy się na chwilę za ocean. W Stanach Zjednoczonych, jak wiemy, są dwa główne obozy polityczne: republikanie oraz demokraci. Republikanie są, mówiąc w wielkim skrócie, liberalno-konserwatywni, natomiast demokraci lewicowo-centrowi. Ale w Stanach znaczenie tych słów jest silnie odmienne od ich znaczenia europejskiego. Gdy w USA ktoś mówi o liberalizmie, tak naprawdę myśli o systemie socjaldemokratycznym, gdy mówi o konserwatyzmie, myśli o prawicowej doktrynie ograniczonego ale silnego państwa, natomiast gdy mówi się o lewicy

lub pozycjach centrowych to nic innego jak mówienie o klasycznych socjalistach z ciągotami liberalnymi w kwestiach światopoglądowych. Tak więc, de facto ciężko jednoznacznie określić charakter poszczególnych ugrupowań i obozów politycznych, w każdym razie nastęcza to wielu trudności. W skutek postępującej globalizacji amerykańskie idee, pojęcia i sposób życia przenikają do Europy, gdzie znajdują podatny grunt do rozwoju. W wielu aspektach przynosi to oczywiście pozytywne zmiany w sposobie życia Europejczyków, ale w kwestiach, które interesują nas z punktu widzenia rozważań, efekty ekspansji amerykańskiej są mało zabawne i absolutnie nie dają powodu do zadowolenia. Europa przyjmuje bowiem amerykańskie znaczenia słów jako swoje i zaczyna stosować je w obiegu bez zmiany w definicjach podręcznikowych. Tak więc powstaje w efekcie nowomowa ekonomiczna, która pociąga za sobą fatalne skutki. W debatach o gospodarce krytykuje się liberalizm, mając na myśli socjaldemokratyzm i broni się systemu silnie działającego państwa mając na myśli konserwatyzm, w związku z tym panuje powszechny chaos semantyczny, którym absolutnie nikt się nie przejmuje i z którego publiczność wyciąga następujące wnioski: liberalizm jest zły, a dobrobyt i wzrost gwarantuje państwo. Stąd bierze się kolejna porcja oskarżeń i deprecjacji idei prawdziwie wolnorynkowych (w załączniku na końcu rozważań zamieszczono mały *słowniczek socjalisty*, który wyjaśni sposób pojmowania przez niego pewnych pojęć).

Poza omówionymi istnieją jeszcze inne czynniki o zdecydowanie fundamentalnym charakterze, o których w swoich rozważaniach na temat mentalności socjalistów pisał w swojej krótkiej, ale zasadniczej pracy „Mentalność antykapitalistyczna” Ludwig von Mises. Liberalizm jest systemem, który nagradza pomysłowość, pracowitość i uczciwość, ponadto „w kapitalizmie każdy otrzymuje możliwość zdobycia wysokiej pozycji lecz osiągnąć ją mogą jedynie nieliczni, to właśnie czyni niektórych nieszczęśliwymi”. Ten cytat określa kolejną przyczynę niepopularności wolnego rynku. Jest ona wynikiem kompleksu niższości. W systemie, w którym jedni ludzie osiągają sukcesy, a inni porażki, w którym jednocześnie wszystko zależy tylko i wyłącznie od nich samych (pomijając zawsze obecny czynnik losowy), ludzie którym się nie powiodło odczuwają głęboki zwód i nie potrafią się często pogodzić ze swoją sytuacją. Dlatego po pierwsze czują się gorsi od „zwycięzców”, a po drugie szukają kozła ofiarnego dla swoich niepowodzeń. Zamiast pozbierać siły i spróbować po raz kolejny, koncentrują się oni na poszukiwaniu obiektu który można by w sposób dający im satysfakcję obwinić za okoliczności. Najczęściej tym obiektem staje się okrutny wolny rynek. Trafnie definiuje taki sposób myślenia cytat jednego z socjalistów, który oburzony próbami utworzenia systemu opartego na indywidualnej pracy mówił: „Życie w społeczeństwie, w którym sukces zależałby wyłącznie od osobistych zasług byłoby nie do zniesienia. W ludzkiej naturze leży skłonność do przeceniania własnych dokonań i swej wartości. Jeżeli pozycja człowieka jest uwarunkowana przez inne czynniki niż jego wrodzona doskonałość (miała na myśli pochodzenie- przyp.), to ci, którzy są na dole drabiny społecznej będą w stanie się z tym pogodzić i znając własną wartość, wciąż zachowają godność. Jeżeli natomiast znaczenie decydujące będzie miała zasługa wtedy ci którzy poniosą klęskę będą się czuli urażeni i upokorzeni. Stąd zrodzi się nienawiść i wrogość przeciwko wszystkiemu i

przeciwko wszystkim”. W naszym przypadku ta nienawiść, pozbawiona elementów samokrytycyzmu, wyładowywana jest poprzez ataki na wolny rynek.

Następną istotną kwestią, nakreśloną w „Mentalności antykapitalistycznej”, jest działalność określonych grup interesów. Sprawa dotyczy głównie funkcjonowania w gospodarczej rzeczywistości silnych związków zawodowych. „W efekcie własnej ignorancji ludzie przypisują poprawę warunków ekonomicznych postępowi nauk przyrodniczych i technologii. Są przekonani, że na przestrzeni wieków zwyciężyła samoistna tendencja postępu [...]. Ludzie sądzą po prostu, że bezprecedensowy postęp technologiczny ostatnich dwustu lat nie został spowodowany przez systemy ekonomiczne; nie był osiągnięciem klasycznego liberalizmu, wolnego handlu, leseferyzmu i kapitalizmu [...]” Stąd działacze związkowi zgodnie z przekonaniem o samoistnym dokonywaniu się rozwoju gospodarczego uważają swoje żądania za rzecz należną i oczywistą. Jeśli bowiem rozwój dokonuje się deus ex machina i nie jest w żadnym razie powiązany z oszczędnościami i ciężką pracą kapitalistów, to owoce tego rozwoju powinny należeć właśnie do robotników. Obarczają więc oni system wolnorynkowy winą za nierównomierny podział samoczynnie powstającego dobrobytu i krytykują, jako system wyzyskujący słabszych. Stąd niechęć do idei wolnorynkowych i jej propagowanie.

Negatywne postawy kierowane pod adresem wolnego rynku wynikają również niestety z pewnego rodzaju ludzkich emocji. Chodzi o zawiść. Nie jest moim celem oskarżanie ludzi o to, że są zawiśni ze swojej natury, ale wiele czynników w wielu rozmaitych sytuacjach wskazuje właśnie na tą kategorię emocji, jako źródło ludzkich niechęci wobec kapitalizmu. „Niechęć intelektualistów, inteligentów do kapitalizmu bierze się więc stąd, że utożsamiają go z ludźmi, których czynią odpowiedzialnymi za własne klęski, mając im za złe sukcesy. Nienawiść inteligentów do kapitalizmu skrywa ich nienawiść do kolegów, którym się powiodło”. Ten krótki cytat autorstwa Misesa, w dość smutny, ale niezwykle trafny sposób opisuje proces skupiania negatywnych emocji wobec wolnego rynku, wynikających z ludzkich niepowodzeń oraz z braku umiejętności pogodzenia się z nimi. W związku z powyższym ludzie utożsamiają porażki z abstrakcyjnym dla nich pojęciem wolnego rynku i swojej krytyce pragną ukryć swoje prawdziwe odczucia oraz fakt, że inni odnieśli sukces.

Co jeszcze przyczynia się w sposób bezpośredni do małej popularności prawdziwie wolnorynkowych idei? Odrzucając wszelkie radykalne teorie spiskowe, można mimo wszystko stwierdzić, że są to niewątpliwie media, mówiąc ściślej publiczności, „zaprzyjaźnieni autorzy”, partyjni dziennikarze, literaci i poeci, którzy w eklektyczny sposób łączą zlepki przeróżnych odmian socjalistycznych twórców by urabiać ich owocnością opinię publiczną. Literatura społeczna, gazety, książki historyczne etc. przedstawiają błędny obraz ekonomicznych zjawisk, wydarzeń i procesów. Nacechowane są nieostrymi analizami i tendencyjnymi spostrzeżeniami (wystarczy zajrzeć do pierwszego podręcznika historii by dowiedzieć się, że np. wielki kryzys lat 30' wywołany został przez kapitalizm, a New Deal uratował ludzkość od śmierci głodowej- brak jakiegokolwiek uzasadnienia, jakiegokolwiek przyczynowości, jakiegokolwiek refleksji, bezmyślne pisanie dla samego pisania!). Ponadto ludzie ci, jakkolwiek opiniotwórcze przecież organizmy, dokonują błędnych interpretacji

nierozumianych przez siebie faktów. Traktują problemy powierzchownie, nie zgłębiając tego, o czym mówią lub piszą, uprawiają tani populizm polegający na powtarzaniu zasłyszanych frazesów, bez ich weryfikacji. Interpretują wydarzenia nie znając faktów. Dla tych wszystkich „mentorów i nauczycieli” dedukujemy cytata Ryszarda Kapuścińskiego, który napisał swego czasu „Mało pytających. Dużo wszystko wiedzących. Jeżeli już ktoś pyta warto poświęcić mu uwagę, bo to człowiek poszukujący, zastanawiający się starający się coś zrozumieć, a jakże to rzadki teraz przypadek. Zwraca uwagę, że jeśli dziś się w towarzystwie o czymś mówi, prawie nie zdarza się aby ktoś powiedział- nie wiem, nie mam pojęcia, przeciwnie- wszyscy zabierają głos, mówią ex cathedra, twierdzą, upierają się przy swoim, monologują. Wynika to stąd, że żyjąc w ogłuszającym nas szumie informacyjnym, w niehamowanym potoku danych, stajemy się posiadaczami wiedzy cząstkowej, odbitej, nijakiej, strzępów i wiórów, masy przeżutej i luźnej, mieszanki najgorszej, bo dającej złudzenie wiedzy, przekonanie, że się ją posiadało i można nią teraz dysponować. Ten powszechny dostęp do obiegowych źródeł informacji uczynił z nas zadowolonych pseudo-znawców, amatorów besserwisserów, tym bardziej pewnych siebie, im mniej wiedzących i rozumiejących...”.

Po zdefiniowaniu podstawowych przyczyn braku powodzenia idei liberalnych należy przedstawić propozycję zmiany tego nieszczęsnego status quo. Przede wszystkim należy spróbować określić cel, jaki poniższe działania mają osiągnąć. Cel wydaje się prosty i czytelny: przywrócić elementarną racjonalność myślenia i obnażyć kłamliwy bełkot socjalistów. Jak tego dokonać? Tutaj sprawa wydaje się nieco bardziej skomplikowana. Wydaje mi się, że istnieją dwie drogi rozwiązywania problemu popularności idei antylogicznych i braku popularności idei logicznych.

Pierwszą z nich jest (mówiąc językiem „Sztuki wojny”) próba nawiązania bezpośredniej walki poprzez zdobycie równoważnej pozycji do pozycji zajmowanej przez wroga. Upraszczając, chodzi o aktywny udział w życiu politycznym, społecznym bez względu na poglądy dotyczące generalnej zasadności całego systemu. Jeśli w polityce udałoby się zaistnieć ludziom, którzy nie byłiby skrzępowani krótkowzrocznymi ambicjami zdobycia władzy, którzy byłiby ludźmi wierzącymi w wolność gospodarczą i osobistą, wtedy idee liberalne mogłyby toczyć spór z anty-wolnościowymi na poziomie wyższym niż do tej pory, to znaczy na forum opinii publicznej, poprzez media, wykorzystując ich cały potencjał i wpływ. Oczywiście wymagałoby to utworzenia partii lub frakcji politycznej zrzeszającej wolnościowców, ci z kolei nie są zbyt chętni do uczestniczenia w czymś co uznają (i słusznie z resztą) za farsę. Jednak zdobycie pewnego potencjału politycznego wiązałoby się niewątpliwie z potrzebą realizacji określonego programu politycznego lub przynajmniej przedstawiania i uzasadniania ludziom jego założeń. Sam fakt podejmowania takich prób, w zasięgu lokalnym czy regionalnym, oznaczałby promowanie idei wolnego rynku i wzrost ich popularności. W okresie sukcesywnej kompromitacji kolejnych rządów alternatywa, mogłaby okazać się zaskakująco skuteczna. Aby pójść tą drogą potrzeba jednak dużej determinacji i zaangażowania wielu intelektualistów, którzy byliby gotowi zaryzykować niepowodzenie i osobiste narażenie się na wszelkie problemy związane z działalnością polityczną. Może jest to naiwne, ale wierzę, że jest to

perspektywa całkiem realna.

Drugą drogą, którą wielu mądrych i rozsądnych ludzi już podąża, jest budowanie, umacnianie i promowanie organizacji pozarządowych, instytutów i fundacji działających na rzecz wolnego rynku. Środowiska intelektualne tworzą i zrzeszają się dziś w wielu ośrodkach, których zadaniami są między innymi publikowanie i analizowanie nieznanych dotąd szerzej dzieł promujących leseferyzm, działalność edukacyjna w szkołach oraz na uniwersytetach, organizowanie konferencji i spotkań oraz funkcjonowanie na łamach kilku, mniej lub bardziej niezależnych, mediów jako komentatorzy. Ten sposób przekazywania wiedzy o prawdziwych efektach funkcjonowania kapitalizmu i wolnego rynku jest czasochłonny i wymaga olbrzymich nakładów pracy. Jest jednak faktem, że to już się dzieje i nie wskazuje na to, że ta tendencja miałaby w najbliższym czasie zostać odwrócona, przeciwnie wszystkie dotychczasowe działania podobnych organizacji dają nam do zrozumienia, że taki sposób edukacji i aprecjonowania idei liberalnych jest w długiej perspektywie absolutnie skuteczny. Do tego potrzeba jednak wielkiej cierpliwości i nienaganej dyscypliny wielu ludzi.

Powyższe rozwiązania nie są alternatywami. Nic nie stoi na przeszkodzie by wdrażać je jednocześnie w życie. Działalność fundacji, czy instytutów mogłaby służyć jako zaplecze intelektualne ewentualnie powstałych partii, czy obozów politycznych, a ich ogromny wkład intelektualny przysłużyłby się bez wątpienia rozwojowi i skali popularności wolnego rynku.

Podsumowując rozważania na temat braku popularności liberalizmu, warto zdać sobie sprawę, że jeśli uznamy zagrożenia dotyczące całkowitego odejścia od wolnego rynku za poważne (a takie niewątpliwie są), to nie wolno zlekceważyć żadnego z powyższych elementów. Najtrudniejszą i zarazem pierwszą z wojen, jaką trzeba stoczyć w procesie odbudowy indeksów idei wolnościowych na światowych giełdach idei, jest walka z armią niewiedzy sprzymierzoną z przekonaniem o wiedzy posiadaniu. Kolejną bitwą w tej długoletniej wojnie będzie obnażanie panoszącej się wokół hipokryzji i zakłamania. Krokiem, który przyjdzie nam poczynić w następnej kolejności będzie powrót do tradycyjnego, prawidłowego używania istotnych i wartościowych terminów, bo, jak wie każdy porządny prawnik, wykładnia językowa ma znaczenie fundamentalne dla dalszej analizy. Kwestie dotyczące negatywnych emocji kierowanych pod adresem idei wolnego rynku pozostawić należy ludziom, którzy wraz z rozwojem tych idei, przekonają się o ich skuteczności.

Na zakończenie my, „Typy z Dzielnicy Łacińskiej”, powinniśmy pamiętać, że żyjemy w czasach, w których idee wolnorynkowe same się nie obronią, że nie ma wolności osobistej bez wolności ekonomicznej oraz, że „wolność musi być dana wszystkim, nawet ludziom prymitywnym, żeby nie przeszkadzać garstce tych, którzy mogą użyć jej dla dobra ludzkości”. Zawsze bowiem, wszystko co wolne dobrze się kończy.

Słowniczek socjalisty¹:

Wolny rynek- mechanizm funkcjonowania gospodarki, w którym podstawę własności tworzą środki prywatne (za prywatne uznaje się także dobra publiczne służące celom prywatnym); ingerencja rządu w procesy gospodarcze jest ograniczona do niezbędnego minimum, tzn. państwo działa jedynie w zakresie: systemu edukacji, systemu opieki zdrowotnej, handlu międzynarodowego, polityki pieniężnej, rynków finansowych, rynku pracy, przemysłu stocznioowego, branży spożywczej, przemysłu zbrojeniowego, ochrony producentów, ochrony konsumentów, ochrony pracowników, systemu emerytalnego oraz wszelkich dziedzin uznanych za społecznie pożyteczne. Na wolnym rynku podstawą wymiany są swobodnie ustalane ceny maksymalne oraz minimalne.

Liberalizm ekonomiczny- doktryna, głosząca kształtowanie gospodarki państwa według nieskrępowanych zasad (wcześniej omówionego) *wolnego rynku*.

Liberal- osoba postulująca realizację *wolnego rynku* w praktyce. Apologeta doktryny państwowego minimalizmu gospodarczego, rozumianej jako: „tam gdzie pojawia się choćby minimalne uzasadnienie dla działań rządu należy je uskuteczyć”. Liberalowie działają wedle hasła: *Yes, we can!*

Socjalizm- zbrodniczy system antyspołecznych interwencji gospodarczych państwa, który jest przeciwieństwem *wolnego rynku* oraz koncepcji liberalizmu gospodarczego (patrz wyżej).

Mąż stanu- Tony Blair

Polityka pieniężna- jedno z głównych narzędzi ekonomicznych państwa, generujące powszechny dobrobyt poprzez redystrybucję i inflację. Polityka pieniężna stanowi podstawowy element skutecznej i efektywnej polityki gospodarczej państwa. Wyrazem tego przekonania ma być wprowadzenie euro.

Związki zawodowe- organizacje o charakterze non profit, działające dla dobra większości, poprzez realizację interesów znikomej mniejszości. Są czynnikiem uelastyczniającym rynek pracy, doprowadzającym do poprawy losu wszystkich robotników. Zrzeszają skromnych, pokojowo nastawionych i radośnie usposobionych członków, można rzec- ascetów.

Ocieplenie klimatu- nieustający wzrost średniej temperatury na Ziemi wynikający z bezczelnej działalności człowieka, poprzez nieracjonalne wykorzystywanie zasobów, które wykorzystywane być nie powinny. Ocieplenie klimatu doprowadzi do zagłady ludzkości w roku 2012, chyba że przełączymy środki na rzecz fundacji ekologicznych, które za ich pomocą uratują świat i sprawią, że wszędzie będzie zimno jak cholera.

¹ Słowniczek wyjaśnia dlaczego socjalistów wszelkiej maści uważa się powszechnie za liberałów

Unia Europejska- stolica wolności nowoczesnego świata, wyraża ideały epoki oświecenia. Jej dyrektywalna działalność stanowi czynnik realizacji idei wolności w praktyce. Zwiększając suwerenność poszczególnych państw, poprzez odebranie im możliwości decydowania o sobie, Unia, umacnia narodowe więzi lokalnych wspólnot. Unia wyraża się wzorem:

$$Y = Z = F(N) = D = F(N)$$

Bezrobocie- sytuacja wywołana przez rynek, oznaczająca, że pracownicy i gotowi do podjęcia pracy obywatele nie mogą jej znaleźć. Szukali już wszędzie ale jej wciąż nie ma. Bezrobocie należy zwalczać, bezwzględnie i nie okazywać litości nikomu, nie brać jeńców i nikogo nie oszczędzać.

Cykl koniunkturalny- brak definicji

Kryzys- znaczące obniżenie się wielkości produkcji wywołane spadkiem popytu, doprowadzające do wzrostu bezrobocia. Główną przyczyną kryzysu jest wolny rynek, który rozprzestrzenia depresję drogą kropelkową i niczym kataklizm niespodziewanie niszczy dorobek ludzkości, dlatego receptą na kryzys jest sprawne i chirurgiczne działanie państwa na rynku pracy i w zakresie pobudzania konsumpcji.

W dobie kryzysu państwo powinno porzucić narzędzia liberalne i przejść do interwencjonistycznej kontrofensywy niszczącej wolnorynkowego wirusa.